

Meducka, Marta

Wielokulturowy Lwów w piśmiennictwie pamiętnikarskim

Prace Naukowe AJD. Pedagogika 21, 385-392

2012

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Marta MEDUCKA

Wielokulturowy Lwów w piśmiennictwie pamiętnikarskim

Wielokulturowość była wpisana w dzieje Lwowa od momentu założenia miasta. Powstały w połowie XIII w. w szczególnym miejscu, na styku trzech krain geograficznych, był Lwów od początku i we wszystkim utkany z różnitości. Trzy różne krainy geograficzne: Roztocze, Wyżyna Podolska i Nizina Nadbużańska, które się w nim i wokół niego zbiegły, wytworzyły specyficzny, mieszany krajobraz i klimat górsko-stepowo-nizinny, w którym powstała specyficzna fauna i flora, nigdzie indziej w takiej postaci nie występująca¹.

Legendy napisano o lwowskim fenomenie – wododziale między zlewiskami Bałtyku i Morza Czarnego, który jakoby przebiegał po dachu kościoła św. Elżbiety, jak chcieliby jedni². Inni, a w ich imieniu Józef Wittlin, twierdzili, że to magiczne miejsce mieściło się na Kortumówce. „Stoi tam sobie domek maleńki, ale bardzo a bardzo ważneńki. Bo gdy lunie deszcz, to para rynien na jednym rogu domku odprowadza wodę do strumyka [...] co wpada do Morza Bałtyckiego. Deszcz natomiast, spływający z rynien na drugim końcu domku [...] zasila rzekę Dniestr, co wpada do Morza Czarnego. Tym sposobem Lwów leży jednocześnie nad Morzem Czarnym i Bałtyckim”³.

W takich „okolicznościach przyrody” i ludność miasta od jego początków stworzyła mozaikę narodowościową. Położone na skrzyżowaniu ważnych szlaków handlowych wiodących na Wschód przyciągało ono licznych przybyszów ze Wschodu i Zachodu, którzy z biegiem lat zdominowali miejscowy żywioł ruski. Wśród ludności napływającej z Zachodu najsilniejsza była początkowo nacja niemiecka, zdyscyplinowana i zorganizowana, która odnosiła sukcesy w han-

¹ J.K. Ostrowski, *Lwów, dzieje i sztuka*, Kraków 1997, s. 9; A. Strojny, *Lwów. Miasto Wschodu i Zachodu*, Kraków 2003, s. 19–20.

² A. Dylewski, *Lwów*, Warszawa 2009, s. 15–16; A. Strojny, dz. cyt., s. 19–20.

³ J. Wittlin, *Mój Lwów*, Warszawa 1991, s. 41.

dlu i wybranych rzemiosłach⁴. Konkurowali z Niemcami Ormianie, bo nie dość, że znakomici kupcy, to mieli jeszcze „spryt, talent i szczęście. Różnojęzyczna wieża Babel [Lwów – przyp. M.M.], do której po towar i z towarem zjeżdżał Pers, Grek, Włoch, Turek, Niemiec i Tatarzyn, potrzebowała tłumaczy. Wschód musiał się porozumieć z Zachodem. Ormianie wydzierżawili od miasta urząd tłumaczy. Zaprzysiężony tłumacz był pierwszym i najważniejszym pośrednikiem. Bez tłumacza nie wolno nikomu sprzedać ani kupić”⁵ – pisał Stanisław Wasylewski, jeden z twórców arkadyjskiego mitu Lwowa. Mało liczni, ale wpływowi, Ormianie zajmowali bardzo wysoką pozycję w hierarchii społecznej miasta.

Do Lwowa napływali też z czasem Tatarzy, Karaimi, Polacy, Saraceni, Grecy, Żydzi i lewantyńscy Włosi⁶. Przyciągało ich miejsce, dające gwarancję sukcesu ekonomicznego, bogacące się dzięki zyskownemu handlowi ze Wschodem i rozwojowi rzemiosł. Józef Wittlin w osobistym, emocjonalnym wspomnieniu *Mój Lwów* buduje legendę ówczesnego Lwowa, w którym wszyscy owi przybyśże żyli bezpiecznie i szczęśliwie. „Królowa Jadwiga nadała miastu dyplom, w którym czytamy, że «żadnemu mieszkańcowi ani w mieście, ani za miastem żaden gwałt lub uszkodzenie stać się nie ma i wszyscy, tak Rusini, Ormianie, Saraceni, jako też Żydzi przy swoich prawach zachowani być mają»”⁷.

Mozaika narodowościowa przekładała się w sposób naturalny na zróżnicowanie religijne i kulturowe mieszkańców. Swobody religijne gwarantował wieloreligijnej społeczności Kazimierz Wielki. Dał on „Rusinom, Ormianom, Żydom, Saracenom na mocy przywileju z 1356 r. swobodę religijną [...]. W 1363 r. powstaje we Lwowie biskupstwo ormiańskie”⁸. Wówczas też rozpoczęto budowę trzech katedr: łacińskiej, greckiej i ormiańskiej. Nieco wcześniej powstał niemiecki kościół Matki Boskiej Śnieżnej. Pierwszy kościół ormiański wzniesiono już prawdopodobnie w 1283 r., niewiele później – cerkiew św. Mikołaja i kościół św. Jana Chrzciciela⁹. Jeśli dodać, że w późnym średniowieczu zbudowano kościoły: franciszkański pw. św. Krzyża i dominikański, oraz św. Ducha i św. Stanisława, można przyjąć, że wolności religijnych, mierzonych ilością obiektów sakralnych, solennie we Lwowie przestrzegano.

Czasy największej świetności Lwowa miały jednak dopiero nadejść. W latach 1520–1620 handel ze Wschodem jeszcze się wzmógł. Intensywnie rozwinęło się rzemiosło, zwłaszcza wyrób przedmiotów zbytku ze złota i kosztownych haftów, obróbka klejnotów, futrzarstwo. Napływali kolejni cudzoziemscy kupcy

⁴ J.K. Ostrowski, dz. cyt., s. 13.

⁵ S. Wasylewski, *Lwów*, Wrocław 1990, s. 75.

⁶ A. Strojny, dz. cyt., s. 21; J.K. Ostrowski, dz. cyt., s. 9–10.

⁷ J. Wittlin, dz. cyt., s. 53.

⁸ A. Strojny, dz. cyt., s. 23; R. Żebrowski w *Dziejach Żydów w Polsce. Kalendarium* (Warszawa 1993, s. 17) podaje, że w 1334 r. Kazimierz Wielki potwierdza „Statut kaliski”, rozciągając moc jego obowiązywania na całą Polskę, nie odnotowuje natomiast wspomnianych przez A. Strojnego przywilejów.

⁹ J.K. Ostrowski, dz. cyt., s. 10.

i rzemieślnicy, zwabieni chęcią zysku; obok Niemców, Greków i Włochów także Francuzi, Szkoci i Anglicy¹⁰. Niektórzy się szybko asymilowali w tym wieloetnicznym tygł, inni pozostawali na uboczu. S. Wasylewski pisał o Ormianach: „Do końca XVII w. stanowili getto odrębne, niezespalone z resztą grodu. Wiara ich dzieliła, rasa i obyczaj”¹¹. Różniły ich także umiejętności, w których inni przybysze nigdy nie umieli im dorównać. A Ormianie to byli świetni płatnerze, złotnicy, rusznikarze i „najpierwsi pasamonicy polscy. Pasy słuckie to ich robota!”¹². Dopiero po 1629 roku, gdy Ormianie odstąpili od ortodoksyjnego przestrzegania własnego obrządku i podpisali unię kościelną z Rzymem, zaczęli się szybko i gruntownie polonizować¹³. Tak unia stała się bodźcem dla integracji Ormian, ale też przyniosła zanik ich odrębności.

O ówczesnej świetności Lwowa jako miasta wieloetnicznego pisał J. Wittlin. „Bałabany, Korniakty, Mohyły, Boimy, Kampiony – cóż to za pstrokata zbieranina? To jest właśnie Lwów. Różnolity, wzorzysty, olśniewający jak wschodni kobierzec. Grecy, Ormianie, Włosi, Saraceni lwowieją przy tubylcach polskich, ruskich i żydowskich...”¹⁴.

Ta wzorzysta tkanina wielonarodowościowo-wielokulturowa powoli jednak płowiała. Krzyżowanie się racji etnicznych i religijnych sprawiało, że z czasem katolicy bywali, bez względu na pochodzenie, kwalifikowani jako „nacja” polska, a prawosławni – jako ruska. Ormianie do podpisania unii (1629 r.), a Żydzi do Zagłady byli „nacjami”, dla których religia pokrywała się z narodowością. Nieuchronnie postępowała polonizacja ludności, co od połowy XVI w. rejestrowały statystyki¹⁵. Sprzyjał jej brak ruchu reformacyjnego, który utrzymywał dominację katolicyzmu. Wprawdzie po rozbiorach, gdy Galicja znalazła się w granicach cesarstwa austro-węgierskiego, wzmożyły się wpływy niemieckie, ale po przyznaniu jej autonomii kulturalnej fala polonizacji wróciła¹⁶. Mechanizm tego procesu opisał Alfred Jahn, potomek wiedeńskich rzemieślników. Ojciec Jahn, przybyły do Lwowa jako dziecko w latach dziewięćdziesiątych XIX w., całkowicie się tu spolonizował. „Mówił tylko po polsku i przyjął wszystkie polskie zwyczaje. Języka niemieckiego używał w pacierzu, gdyż wciąż jeszcze nie mógł zastąpić pierwszych wymawianych słów porannych «Vater unser...» przez «Ojczy nasz...» [...] Tak dokonywało się to, co było charakterystyczne dla ówczesnej mieszczańskiej Galicji – pochłanianie elementu obcego i szybkie przekształcanie go w czysto polską warstwę, w której poczucie związku z polskością, narodem, jego historią i zwyczajami było bodaj silniejsze niż w rdzennych

¹⁰ Tamże, s. 19–20.

¹¹ S. Wasylewski, dz. cyt., s. 77.

¹² Tamże, s. 80.

¹³ J.K. Ostrowski, dz. cyt., s. 37, A. Dylewski, dz. cyt., s. 40.

¹⁴ J. Wittlin, dz. cyt., s. 51; por. także J.K. Ostrowski, dz. cyt., s. 20.

¹⁵ A. Strojny, dz. cyt., s. 28.

¹⁶ A. Dylewski, dz. cyt., s. 39–40, J.K. Ostrowski, dz. cyt., s. 20–21.

polских rodzinach”¹⁷. Ten proces trwał, aż wreszcie po wieloetnicznej zbiorowości pozostały tylko nazwiska: „Stec, Mryc, Kipa, Tapa, Uhma, Ohly, Pazdro, Kysiak, Schubuth, Quest, Nalik, Krzehlik, Nowosad, Najssarek Pitołaj, Sałaban, Kadernożka, Dokupil, który miał córki Dokupilanki. Dalej: Beacock, Passakas, Garapich, Ramaszkan, Mikolasch, Chamajdes, Czaczkes, Korkis, Kikenis”¹⁸. Mozaika kulturowa stawała się z czasem coraz mniej wyraźna, a współcześnie daje się odnaleźć tylko w kamieniu. Do dziś świadczy o niej założenie urbanistyczne miasta i przemieszanie stylów: niderlandzkich z północy, włoskiego renesansu i manieryzmu z dominującym wpływem orientalnym¹⁹.

Rodził się natomiast konflikt między żywiołem polskim a ukraińskim. Narodowy ruch ukraiński znalazł bowiem w dziewiętnastowiecznej Galicji dobre warunki rozwoju²⁰. Rychło też stało się jasne, że kompromis między Polakami i Ukraińcami jest niemożliwy ze względu na zasadniczo odmienne koncepcje funkcjonowania autonomii, a jeszcze bardziej – na wykluczające się koncepcje narodu. Otwarta wojna o Lwów, rozpoczęta w listopadzie 1918 r., a trwająca do końca kwietnia 1919 r. przy mobilizacji całego społeczeństwa polskiego i szczególnym bohaterstwie młodzieży („Orlęta”), uczyniła relacje polsko-ukraińskie niemożliwymi do ustabilizowania. Lwów znalazł się wprawdzie po I wojnie światowej w granicach II Rzeczypospolitej, ale problem ukraiński pozostał i, jak wynika z lektury piśmiennictwa pamiętnikarskiego, nie wygasł. Podsycał go skład narodowościowy miasta przed 1939 r. Około 50% ogółu mieszkańców stanowili Polacy, 30% Żydzi, 15% Ukraińcy i 5% pozostałe mniejszości.

Już od połowy XIX w. Lwów bywał portretowany przez polskich pamiętnikarzy. Opisywali oni szczególnie magnetyzm miasta, bogactwo instytucji kultury, atrakcyjność wzoru polonizacyjnego²¹. W dwudziestoleciu międzywojennym do wcześniej podejmowanych motywów dołączona została legenda walczącego Lwowa, którego polskość okupiona została krwią dzieci²². Ze wspomnień nierzadko wyzierała niechęć do mniejszości ukraińskiej i obojętność wobec innych nacji.

Najbogatszy plon wspomnień lwowskich zaczął powstawać jednak dopiero wiele lat po II wojnie światowej. Wyrażały one poczucie nie dającej się powetować straty, swoistej amputacji uczuciowej, świadomość nieodwracalności krzywdzących wyroków historii. Powojenni wygnańcy rozsypani po całej Ziemi, z reguły deklarowali, że „[...] najpiękniejszym miastem na świecie jest i pozostanie Lwów. Zgadzamy się z tym we śnie i na jawie. [...] My o tym wiemy, my

¹⁷ A. Jahn, *Z Kleparowa w świat szeroki*, Wrocław 1991, s. 8–10.

¹⁸ J. Wittlin, dz. cyt., s. 83.

¹⁹ J.K. Ostrowski, dz. cyt., s. 44.

²⁰ A. Chojnowski, *Ukraina*, Warszawa 1997, s. 18–19, 22–23.

²¹ Por. m.in. K. Chłędowski, *Pamiętniki*, t. 1: *Galicja (1843–1880)*, Kraków 1957, M. Rosco-Bogdanowicz, *Wspomnienia*, Kraków 1959, A. Wysocki, *Sprzed pół wieku*, Kraków 1956.

²² Choć jeszcze w wydanych w 1990 r. wspomnieniach Jerzego Michotka (*Tylko we Lwowie*, Warszawa 1990) głównym wątkiem narracji jest bohaterska obrona Lwowa i poświęcenie Orląt w walce o miasto.

o tym pamiętamy i my temu poświęcamy. Bo do Lwowa biegły najżywoźniejsze nerwy i najważniejsze aorty z tych wszystkich miast i miasteczek z tamtej ziemi, ziemi naszej, ziemi trzech ludów, ziemi naszej młodości. Lwów to było serce tego kraju, tamtej ziemi”²³. Podczas gdy Andrzej Chciuk, emigrant osiadły w Australii, autor powyższego cytatu, mógł wyrażać swoje emocje bez kagańca cenzury, Stanisław Lem, który wydał wspomnienia lwowskie w 1966 r. w nie-dobrym czasie, gdy temat lwowski był wciąż niezwykle drażliwy i bolesny, nie odwoływał się wprost do tego dojmującego poczucia krzywdy. Jego „Wysoki Zamek” jest piękną, staroświecką fotografią nieistniejącego już miejsca, tak jak nie istniał już tamten Lem – mały chłopiec, wędrujący śladami dzieciństwa. Lwów Lema jest tłem dla pytań o istotę pamięci²⁴.

Bardziej dosłowni stali się pamiętnikarze dopiero nieco później. Z początkiem lat siedemdziesiątych zaczął powstawać cykl opowieści lwowskich Witolda Szolginia, (złożył się na ośmioksiąg *Tamten Lwów*) zainicjowany tomem *Dom pod żelaznym lwem* (1971). Poszli za nim i inni²⁵. Katalog tematów i motywów przez nich podejmowanych układa się w powtarzalny ciąg. Tworzą go opisy materialnej urody miasta, rozważania nad istotą „genius loci” Lwowa, przypomnienie miejsc magicznych: parków, placów, kawiarni, lokali „śniadankowych”, budowli o szczególnej urodzie, przywoływanie specyfiki dzielnic miasta i ludzi, którzy tę aurę niezwykłości tworzyli. Wielu wspomnień doczekali się Lwowscy literaci, aktorzy, artyści, dziennikarze, sportowcy, bywalcy kawiarni i uczestnicy życia towarzyskiego. Sąsiadują z nimi na kartach pamiętników uczeni, związani z uniwersytetem i Ossolineum, mecenasi kultury, kolekcjonerzy dzieł sztuki, ale także barwny folklor z Zamarstynowa i Kleparowa, nie mówiąc o lwowskim batiarze.

Powojenny dorobek pamiętnikarski oparty jest na założeniu o rdzennie polskim charakterze międzywojennego Lwowa. Najczęściej jawi się on jako figura miasta, które wraz z decyzjami politycznymi z Jałty przestało istnieć. W swej

²³ A. Chciuk, *Ziemia księżycowa*, Warszawa 1989, s. 68.

²⁴ Najwcześniej po II wojnie, bo we Wrocławiu w 1948 r., staraniem współpracowników prof. Stanisława Łempickiego, zostały wydane jego *Wspomnienia ossolińskie*, napisane w czasie okupacji.

²⁵ Wspomnienia o Lwowie napisali, obok przywołanych wcześniej: A. Chciuka, A. Jahna, S. Wasylewskiego J. Wittlina, m.in.: M. Tyrowicz, *Wspomnienia o życiu kulturalnym i obyczajowym Lwowa (1918–1939)*, Kraków 2005; W. Frantz, *Odlamki wspomnień; przez przetak pamięci przesiane*, Kraków 1972; S. Machowski, *Bernardyński mijam szlak*, Warszawa 1989; K.J. Nalik, *We Lwowie i na Pokuciu. Moje miasto utracone*, Kraków 2003; S. Nalik, *Przesiane przez pamięć*, Kraków 1987; A. Hollanek, *Ja z Łyczakowa*, Kraków 1991; A. i E. Hollankowie, *I zobaczyć miasto Lwów*, Rzeszów 1990; L. Kaltenbergh, *Ułamki stłuczonego lustra. Dzieciństwo na Kresach. Tamten Lwów*, Warszawa 1991; M. Opałek, *O Lwowie i mojej młodości. Kartki z pamiętnika 1881–1901*, Wrocław 1987; J. Ernst, *Dwie linie życia*, Lublin 1988; W. Szolginia, ośmioksiąg *Tamten Lwów*, Wrocław 1991–1997, *Na Wesolej Lwowskiej Fali*, Warszawa 1991 i inne; S. Wasylewski, *Pod kopułą lwowskiego Ossolineum. Pamiętnik stypendysty i asystenta Zakładu Narodowego im. Ossolińskich w latach 1905–1910*, Wrocław 1958; J. Wittlin, *Pójdź ze mną. Dziennik. Pamiętnik*, Kraków 1987.

przedwojennej postaci ma prawo żyć tylko w sercach Polaków. Do rzadkości należy wspomnienie J. Wittlina o niegdysiejszym lwowskim koleżeństwie, które, podobnie jak miłość i przyjaźń, „zaczynają się dopiero tam, gdzie wykwitają na tle jaskrawych nieraz różnic i przeciwieństw”. Stąd, pisze dalej Wittlin, „w czasie bratobójczych walk polsko-ukraińskich, które nie tylko samo miasto przecięły na dwie wrogie części, dawny mój kolega gimnazjalny, Zenon Rusin, wówczas ukraiński «chorużyj», zatrzymał działania wojenne przed Ogrodem Jezuickim, abym ja mógł poprzez front dostać się do domu”²⁶.

Poza nielicznymi²⁷, brakuje świadectw pamiętnikarzy ukraińskich, niemieckich. Za międzywojennym sąsiedztwem polsko-ukraińsko-niemieckim zamknęły się okna i zatrzasnęły okiennice. Bogatszy jest nieco plon żydowskiego pamiętnikarstwa, choć jego większość jest polskiemu czytelnikowi znana w najlepszym razie we fragmentach. Dostępne w polskim obiegu czytelniczym dokumenty autobiograficzne są dziełem Żydów akulturowanych bądź spolonizowanych, nie wyrażają więc opinii większości. Potwierdza to Milo Anstadt, autor *Dziecka ze Lwowa*²⁸. Ten wybitny dziennikarz holenderski urodził się w żydowskiej rodzinie lwowskiej, obeznanej z kulturą polską. W latach trzydziestych XX w. Anstadtowie wyjechali za chlebem do Amsterdamu. O sobie – jeszcze „lwowskim dziecku” – autor po latach pisał: „Byłem małym oportunistą, który tak, jak mu było wygodniej, przyznawał się to do polskiego, to znów do żydowskiego narodu. Przez długi czas miałem uczucie, że mogłem wybrać według własnego uznania, kim zostanę. Przyszła jednak taka chwila, że chciałem być nie albo Polakiem, albo Żydem, lecz i jednym i drugim”²⁹. To marzenie żywił nie tylko M. Anstadt. Zapisał je w swoim dzienniku Wiktor Chajes, żydowsko-polski patriota. W młodości, u schyłku XIX w., konspirował i działał w nielegalnej organizacji „Biały Orzeł”, za co był więziony. W latach 1930–1938 pełnił najwyższą funkcję, jaką Żyd mógł zajmować w samorządzie lwowskim. Był wiceprezydentem Lwowa, odpowiedzialnym m.in. za politykę teatralną miasta. Za jego rządów we lwowskim teatrze reżyserowali Wilam Horzyca i Leon Schiller. O sobie pisał: „Polska, mój polski Lwów, moja kultura polska – to rodzice, których kocham, kocham, choć czasem się na nich gniewam i ich krytykuję. Żydostwo to moja bliższa rodzina, której się nigdy nie wypieram ani wstydzę, do której się w całej pełni przyznaję. Rodziców – kocham, rodziny – nie wypieram się i jej dobrze życzę”³⁰. Chajes był człowiekiem sukcesu, ale jego sukces miał gorzki

²⁶ J. Wittlin, dz. cyt., s. 90–91.

²⁷ Do owych nielicznych należą: O. Tarnawski, *Literacki Lwów 1939–1944. Wspomnienia ukraińskiego pisarza*, Poznań 2004 i E. Schneider, *Lemberg – Ein Dialog mit der Vergangenheit*, (por. J. Janicki, dz. cyt., s. 156, 157).

²⁸ M. Anstadt, *Dziecko ze Lwowa*, Wrocław 2000.

²⁹ Tamże, s. 134–135.

³⁰ W. Chajes, *Semper Fidelis. Pamiętnik Polaka wyznania mojżeszowego z lat 1926–1939*, Kraków 1997, s. 80.

smak. Dożył upadku idei asymilacji, którą wyznawał. Musiał się niechętnie pogodzić z rozwojem ruchu syjonistycznego. Pozostawał w środku konfliktu między żydostwem a polskością. Odbierało mu to poczucie słuszności dokonanego niegdyś wyboru bezwarunkowej wierności miastu, któremu (*Semper Fidelis!*) służył, i Polsce, którą kochał. A umarł w radzieckim więzieniu.

Gdzie więc można byłoby szukać świadectw owego przenikania kultur? Wydaje się, że odnaleźć je można we wspólnocie intelektualnej, łączącej niekiedy pamiętnikarzy. Dana była ona wprawdzie niewielu, ale jej przykładem są wspomnienia matematyków ze słynnej „szkoły lwowskiej”, Hugo Steinhausa³¹ i Stanisława Ulama³². Obaj wychowani w zamożnych, spolonizowanych galicyjskich rodzinach, obaj obdarzeni niepospolitymi talentami matematycznymi, spotkali się w uniwersytecie lwowskim z gronem podobnie utalentowanych Polaków: Stefanem Banachem, Stanisławem Mazurem, Kazimierzem Kuratowskim. Wszyscy bywali w „Cafe Roma”, a potem w kawiarni „Szkockiej”, gdzie powstała słynna potem w świecie „księga szkocka”. Wpisywano do niej zagadnienia matematyczne „z datą i podpisem, a także rozwiązanie. Książka ta obejmowała kilkaset zagadnień, obok wielu z nich były nagrody wyznaczone przez stawiającego. [...] O książce tej wiedzieli także i ci, którzy nigdy nie byli we Lwowie; bardzo wiele zagadnień pochodziło od Banacha, Mazura i Ulama. [...] Najciekawszą cechą była współpraca. Np. pracę o zasadzie zagęszczania osobliwości napisałem razem z Banachem, pracę o rozkładzie kuli na części, z których następnie można złożyć większą kulę zrobił Banach z Tarkowskim, pisali też razem Mazur z Orliczem, młodszy Łomnicki z Ulamem, Ruziewicz z Sierpińskim itd.”³³

Tak więc w momencie powstania wspólnoty intelektualnej, dialogu równych z równymi, traciły znaczenie różnice etniczne, uprzedzenia kulturowe i religijne. Potwierdzają to wspomnienia Lwa Kaltenbergha, niegdyś popularnego prozaika. *Ułamki stłuczonego lustra* są pamiętnikiem człowieka, który z racji urodzenia i wychowania, a miał austriacko-rusiński rodowód, godził w sobie różnorodność kulturową, przyzwyczajony do niej od zawsze. Toteż z łatwością sąsiedował w lwowskim II Gimnazjum im. Karola Szajnochy z Ormianami czy Żydami, jak i z Polakami i Rusinami. Tam też poznał „wybitnych nauczycieli: Stanisława Maykowskiego, Romana Ingardena, Artura Rappaporta, Mariana Awerbacha, Jakuba Geszwinda, Mariana Nawrockiego, Jakuba Rollauera, Henryka Szternbacha”³⁴. Podobnie było w uniwersytecie, nie inaczej w prasie i środowisku cyganerii artystycznej, które Kaltenbergh uważnie obserwował. Rejestrował ich wielobarwność etniczną, spory polityczne, które w latach trzydziestych nabiera-

³¹ H. Steinhaus, *Wspomnienia i zapiski*, Londyn 1992.

³² S.M. Ulam, *Przygody matematyka*, Warszawa 1996.

³³ H. Steinhaus, dz. cyt., s.116–117.

³⁴ L. Kaltenbergh, dz. cyt., s. 45.

ły ostrości, ale dostrzegał też wspólnotę pokoleniową, łączącą rówieśników ponad podziałami.

Pamięć wielokulturowego Lwowa potrzebna jest nie tylko wypędzonym z rodzinnego miasta lwowiakom. Niezbędna jest również Polakom, jest bowiem symbolem niegdyś istniejącej Rzeczypospolitej Wielu Narodów, której już nie ma.

Summary

Multicultural Lvov in diaries

Lvov has been multiethnic – and thus multicultural – from its very beginnings, and the awareness of that fact remained among its inhabitants, Poles included, until the 20th century. With time, Lvov, and later memory of it, have been dominated by Polish presence. Diaries written after World War II only rarely offer glimpses of this past, multicultural Lvov.